

Wstęp

[...] i począł drżeć oraz odczuwać trwogę (Mk, 14, 33)

Słowa wyjęte z Ewangelii św. Marka próbują oddać stan Jezusa z Ogrodu Getsemani, bezpośrednio przed męką. Niewielu wie, (może tylko sam Ojciec i Syn), co dzieje się w wymiarze ludzkim Chrystusa, który to wymiar nierozzerwalnie zespolony jest z boskim, w osobie Słowa Wcielonego. Niewielu wie. Wszystko dzieje się na peryferiach świata, na obrzeżach Jerozolimy. Jest noc. Jak tamta, betlejemka. Tam drżał pewnie z zimna, choć bliskość matki (jej bicie serca), zatroskanego Józefa i zwierząt stwarzała krąg ciepła. Drżenie i trwoga. Tam, około Betlejem, być może demony świata jeszcze zachowały pewien dystans. Tutaj już nie. Nacierają, kasażą wszystkie udręki, bóle świata, jego okropności: „Pogrążony w udręce, jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi [...]” (Łk, 22, 44). Jakie bóle i jakie okrucieństwa wpisane były w bojaźń i drżenie Chrystusa w nocy Ogrodu Oliwnego? Czy bezgraniczna otchłań ludzkiego występku i zwyrodnialstwa przekraczającego wszelkie granice?

Okrucieństwem bezgranicznym wstąpił się wiek XX. Paraliżującym okrucieństwem naznaczone zostały wszystkie epoki dziejów ludzkich. Nie ma na ziemi zwierzęcia bardziej okrutnego niż człowiek. Ogląd wieku, który jest nam najbliższy, może wywołać rodzaj obłędu, paraliżu moralnego i intelektualnego. O ile jesteśmy gotowi barbarzyństwu człowieka, brakowi ogłady, prymitywnym nawykom, warunkom życia, przypisać okrucieństwo wieków minionych, ciemnych, mrocznych, to czemu je przypisać w wieku oświeconym, wyrafinowanym intelektualnie, moralnie, emocjonalnie i pod jakim jeszcze kto chce względem. Otwiera wiek postępu, nieograniczonych możliwości kreacyjnych człowieka pierwsza wojna światowa. Jatkę okrutną na polach bitew, zabijanie po raz pierwszy mechaniczne, metodyczne i ołowiem i gazami trującymi i bronią biologiczną. Roger M. du Gard w znakomitej powieści *Rodzina Thibault* zdobywa się na sumującą refleksję: „Ta wojna (zresztą każda wojna) nie ma nic z bohaterskiej epepei. Jest okrutna i rozpaczliwa. Nadchodzi jej koniec. Ludzkość budzi się z niej jak z koszmarne go snu, obłana potem przerażenia. Bohaterskie czyny, do których popchnęła ludzi, utonęły w ogólnej grozie. Prowadzono ją na dnie okopów, w krwi i łajnie. Z odwagą płynącą z rozpacz. Z obrzydzeniem do odrażającego dzieła, które

trzeba było doprowadzić do końca. Zostawiła wyłącznie ohydne wspomnienia”¹. Zdawać by się mogło, na mocy żelaznej konsekwencji logicznej, iż ludzkość przerażona tym, co się stało za jej sprawą, dążyć będzie na wszelkie sposoby do zapobiegania konfliktom na jakąkolwiek skalę (nawet najmniejszą). Ale oto: jedna z najbardziej ohydnych rewolucji, ta bolszewicka, komunistyczna z 1917 roku (jeszcze w czasie trwania hekatombi pierwszej wojny światowej) zapoczątkowała erupcję takiego okrucieństwa, o jakim z całą pewnością diabli nie śnili w swoich najbardziej sadystycznych rojeniach. Obłąkańczy Lenin wraz z gwardią demonów, która wyłoniła się z kloaki stworzonej przez niego, doprowadzili do zniszczenia i wypaczenia natury ludzkiej. Píše A. Besancon: „Komunizm jest nie tyle negacją Boga, ile raczej negacją porządku naturalnego. To dlatego atakuje jego struktury, jego naturalny, spontaniczny rozwój. W konsekwencji musi, żeby tego dokonać, zaatakować Boga jako twórcę i gwaranta tego naturalnego porządku. [...] Komunizm mobilizuje więc energie typu religijnego, [...] ma pewne rysy religii, ale ta religia jest wypaczona i zawiera coś isticie diabolicznego. Jest ‘ponadnaturalnie’ zły. [...], że komunizm zawierał w sobie zniszczenie czegoś znacznie większego niż świat chrześcijański, a mianowicie świata ludzkiego we wszystkich jego wymiarach”².

W 1933 roku sztucznie wywołany głód na Ukrainie (w imię stwarzania nowego świata i nowego człowieka, świetlanej przyszłości) pochłonął około czterech milionów śmiertelnych ofiar. Co powiedzieć o „Wielkim terrorze” lat 1935 – 1939, tzw. „czystkach” stalinowskich, które były zakwestionowaniem podstaw jakiegokolwiek prawa i naturalnego i stanowionego oraz dowodem na to, że wola obłąkańca może być wyrazem praworządności i porządku. Tortury, terror na skalę niewyobrażalną, są tylko częścią nowego porządku, świata wywróconego do góry nogami, parodią i karykaturą świata stworzonego. Było to wyzwanie najpotężniejsze rzucone Bogu: stworzyłeś świat? zobacz co my zbudujemy na twoim dziele unicestwionym, jaką odwrotność twojego świata. Głód w Kazachstanie, wywózki Tatarów krymskich, Czeczenów, Inguszy, zmniejszyły o połowę liczebność tych narodów. Komunizm jak rak zżerał wszystko wokół. Przedarł się do Chin. Jakaż to jest gigantyczna pokusa, móc łamiąc wszelkie granice, eksperymenty dowolne przeprowadzać już nie na zwierzętach, ale na ludziach. Poddawać ich najbardziej fantastycznym wyzwaniom, kazać podejmować działania najbardziej absurdalne, łamiące i naturę i zdrowy rozsądek. Oto ideologia komunistyczna potrafi rozmiękczyć

¹ R. M du Gard, *Rodzina Thibault*, t. IV, przeł. E. Fiszer, Warszawa 1987, s. 427.

² A. Besancon, *Współczesne problemy religijne*, przeł. W. Dłuski, Warszawa 2017, s. 137, 144, 147, 155.

mózg do tego stopnia, że zaciera się granica pomiędzy absurdalną fikcją a rzeczywistością: „Do wszelkiego rodzaju uzasadnień intelektualnych Chińczycy przywiązują niesłychaną wagę, chwilami nie sposób nie pomyśleć, że ten naród godzi się na paranoję, nędzę i śmierć głodową, ponieważ wszystkie te zjawiska zostały mu (narodowi) przez Mao po marksistowsku wyperswadowane. Marksistowska czy też quasi – marksistowska perswazja jest tak wyrazista, że rzeczywistość po wprowadzeniu absurdalnych zaleceń w gruncie rzeczy przestaje znaczyć i istnieć”³. Przewodniczący Mao wymordował około 30 milionów swoich rodaków. Osobisty lekarz kolejnego obłąkańca Li Zhisui, autor książki *Prywatne życie Przewodniczącego Mao* opowiada o szczególnej predylekcji twórcy Wielkiego Skoku: uwielbiał czytać. Opisuje potworne łóżko Przewodniczącego: „Mao leżał na ogromnym drewnianym łożu, półtora raza większym niż zwykle łóżko dwuosobowe, zrobionym specjalnie dla niego. Dwie trzecie potężnego mebla zawałały stosy książek”. I oto tajemnica tajemnic: ktoś, kto oddaje się uporczywej, trwałej lekturze, kto czyta nieustannie, gdy wypoczywa i gdy pracuje, podróżuje i przyjmuje gości, czy może być aż tak zły, czy może być ludobójcą? Pyta J. Pilch: „Co tak zajadle i przez całe życie czytał Mao? Jakie książki? Jakie manuskrypty? Jaką literaturę? Przeważnie czytywał chińskich klasyków. Czyżby zatem klasyka chińska to była literatura, która nie ocala? A może nie potrafiła ocalać, ponieważ wpadła w łapy potwornego czytelnika?”⁴. Absolwenci Sorbony francuskiej urządzili swojemu narodowi krwawą łaźnię. Do dziś nie wiadomo, ile istnień ludzkich straciło życie w Kambodży rządzonej przez wyrafinowanych intelektualistów.

Można oczywiście wdawać się w okrutne i jałowe dysputy z piekła rodem, czy bardziej ludzkie jest skazanie człowieka na powolne umieranie z głodu i zimna, stopniowe odbieranie godności człowiekowi, osadzonemu za drutami Gułagu na dwadzieścia pięć lat, ale ciągle jeszcze łudzącemu się, że swoje życie ocali, czy też niepomierne bardziej „humanitarne” jest natychmiastowe, szybkie (zaraz po przybyciu pociągu) pozbawienie go życia w komorze gazowej. Jeśli tego typu dysputa rzeczywiście się odbywa, to znaczy, że okrucieństwo stało się naszą drugą naturą. M. Zdziechowski, wybitny nasz myśliciel, napisał swojego czasu niewielką objętościowo książeczkę *O okrucieństwie*. Pisze m.in.: „Słowem, do określeń człowieka dodać możemy, że jest on zwierzęciem, które od wszystkich innych zwierząt wyróżnia się okrucieństwem. Zwierzę to posiada jednak rozum, a zatem i świadomość swego

³ J. Pilch, *60 felietonów najjadowitszych*, Warszawa 2020, s. 162.

⁴ *Tamże*, s. 158.

okrucieństwa i wraz z tym możność poskromienia go w sobie; światłem zaś rozumu oświetlone uczucie niesie go na wyżyny religii i religijnego stosunku do stworzenia. Ale jak są nieliczni ci, co na wysokość tę wznieść się zdołają!”⁵. A co, jeżeli ci, co na wyżyny religijności wznieśli swoje życie, okrutnikami stają się motywami powodowani, które trudno wyświecić. Ten sam papież, którego zachwylił św. Franciszek, stworzył okrutny mechanizm inkwizycji. Ażeby uzasadnić sens inkwizycji oraz konieczność jej działania odwoływano się do samej Ewangelii, jako że to tam przecież Chrystus bezlitośnie wrywa latorośl, która uschła i wrzuca ją do ognia. Chrystus jest pierwszym i bezwzględny inkwizytorem. Jakże nie podtrzymywać ognia, który zapalił sam Mistrz z Nazaretu, jakże heretyków ogniem nie wypalać? Inni poszli dalej. Sam Bóg – Stwórca stosuje metody, które inkwizycja obrała za swoje własne. Don Luis de Paramo wykazał pragnie, że wyrok skazujący Adama i Ewę na banicję odbył się zgodnie z procedurami sądowymi inkwizycji. Bóg nie wzywał przecież węża przed trybunał sądu, a także nie dopuścił winnych do narady z przebiegłym kusicielem. Wszystko odbyło się w cztery oczy. Z przerażeniem (bo nie jest to wiedza radosna) możemy studiować, jak okrucieństwem przeżarty człowiek powołuje do bytu okrutnego boga, który usprawiedliwia jego wyrafinowane okrucieństwa.

Można absurd i zaciekłość tortury przenieść z płaszczyzny religijnej na płaszczyznę polityczną, zwłaszcza kiedy są one ze sobą nierozzerwalnie splecione, zaś religia legitymizuje gwałt w najbardziej nawet wyrafinowanej postaci. Król Henryk IV we Francji targanej religijnymi zamieszkami oraz narastającą konfesyjną nienawiścią (między katolikami i hugenotami) zasztyletowany zostaje przez fanatyka Fr. Ravaillaca (1610 rok). W modlitewnych ekstazach ponoć wzywany był, by katolicką Francję uwolnić od złego innowierczego króla. Ten nieszczęsny, psychicznie nie zrównoważony człowiek, mocno zasugerowany przez opinię publiczną, iż pomimo że nawrócony na katolicyzm król pozostał kalwinem i działa na szkodę Kościoła, poddany został torturom, jakich nie powstydziliby się więzienie na Łubiance za najlepszych swoich czasów. Tortury są przecież ponadczasowe. Próbowano tortury zintensyfikować, urozmaicić. Niejaki Balbain był w gotowości dostarczyć przyrząd, który w rękach biegłego rzeźnika może dokonać zdjęcia skóry ze skazańca, żyjącego jeszcze potem przez jakiś czas. Cóż za gratka dla upodobanie czerpiących z tortury. Sędziowie pozostali jednak przy wypróbowanych metodach francuskich. Opisuje Zdziechowski: „W dniu

⁵ M. Zdziechowski, *O okrucieństwie*, Kraków 1993, s. 10.

egzekucji ranek zeszedł na torturach. Po południu, o trzeciej, zawieszono Ravallaca na miejsce stracenia. Tam, na rusztowaniu stanął ze sztyletem, którym zamordował króla, w prawej ręce; rękę tę palono na wolnym ogniu aż do zwęglenia; ciało szarpiano rozpalonymi kleszczami, rany zalewano roztopionym ołowiem, palącą się smołą, wrzącym olejem, siarką, woskiem. Wreszcie nastąpiło ćwiartowanie: pół godziny pracowały konie, wyciągały i rwały nieszczęśliwe ciało, zanim rozerwać zdołały. Gdy wyzionął ducha, puszczono tłum za barierę; tu obrzydliwość człowieka wystąpiła w całej pełni: widziano kobiety, które w zmarłego wpijały zęby swoje; kłócono się o zwłoki, o resztki ich, wrywano je sobie, każdy chciał jakiś kawałeczek ciała mieć dla siebie, aby na nim w domu rozkosze rzadkiego widowiska odtworzyć i tym podzielić się z tymi, którzy na widowisku nie byli”⁶.

Czym tłumaczyć upodobanie człowieka do okrucieństwa, którego ani religijne ani intelektualne ani wszelkie inne obycie nie są w stanie osłabić ani tym bardziej wykorzenić? Kto wie, czy w imię Boga i przyszłości nie popełniono najwięcej ohydnych zbrodni i okrucieństw. Są to te rzeczywistości, nad którymi stopień panowania człowieka jest znikomy bądź żaden. Może więc dlatego w ramach przemyślanej strategii najpierw zastępowano Boga przyszłością (myślenie takie nazywamy utopijnym), potem miejsce Boga wypełniano bożkami (bałwochwalstwo). To przyszłość przez człowieka już rozpoznana, wedle żelaznych praw historycznego przeznaczenia, nakazuje podejmować działania z punktu widzenia terażniejszości absurdalne, to przyszłość, w której dokona się ostateczne spełnienie człowieka czyni koniecznymi wszelkie działania, które wydają się człowiekowi niewolić, zamykać w obozach, poddawać torturom. Pisze Besancon: „Pierwszym krokiem, jaki podejmują reżimy komunistyczne dochodząc do władzy, jest zamknięcie granic. Nie można ani wjechać, ani wyjechać. Jest to środek nagły, stosowany z łatwością i bezwzględnie. I reżim nazistowski i sowiecki robią to samo. Oba te reżimy przenika duch utopii. Komunizm, likwidując własność prywatną i wszystko, co wiąże się z ‘kapitalizmem’, ma zamiar zbudować nowe społeczeństwo. Nazizm również zmierza do zbudowania doskonałego świata za pomocą właściwej zgodnej z naturą hierarchizacji ‘ras’, przy czym rasy niższe mają być pomniejszone liczebnie lub wymordowane. W obrębie swych granic państwo komunistyczne i państwo nazistowskie mogą zajmować się swoimi tajnymi machinacjami i realizować utopię. By umocnić tajemnicę, komuniści i

⁶ Tamże, s. 42-43.

naziści dezinformują świat zewnętrzny. Z wielką zręcznością przekonują, że utopijny plan jest realizowany, że działa, że kroczy od sukcesu do sukcesu”⁷.

Również Boga trzeba przekształcić w bożka. Człowiekowi łatwiej przychodzi cześć oddawać bożkom, bo one są w zasięgu wzroku, można je ogarnąć, można się nimi posłużyć. Są pod ręką, na nasze zawołanie, ale też organizują życie społeczeństw, narodów, niemożliwe do rozpoznania nawet przez umysły wybitne. Bóstwom można i trzeba poświęcić wszystko. Są zachłanne. Oto na scenę wchodzi naród, rasa, klasa, historia. Każde okrucieństwo jest usprawiedliwione. Przywołajmy raz jeszcze Besancon: „Ktoś powiedział, że w Rosji wszystko, co religijne jest narodowe, a wszystko, co narodowe, jest religijne. Pytano, czy w tym kraju kadzidło nie wznosi się ku dwóm splecionym ze sobą bóstwom, Bogu i Rosji. Dostojewski i Gogol nie bardzo je od siebie odróżniali”⁸. Oto Bóg sprowadzony do poziomu idola, narodu, naród podniesiony do rangi bóstwa. Wszystko w takiej konfiguracji jest możliwe. Sięgnijmy po rozróżnienie autorstwa J. – Luc Mariona pomiędzy idolem a ikoną. Są to dwa sposoby, w jakie Bóg może się przejawiać w ludzkim świecie. Słowo *eidolon* pochodzi z języka greckiego: *eido* – widzę coś, co jest widoczne. Idol wchodzi w pole ludzkiego widzenia, narzucając się niejako przemocą ludzkiej wyobraźni i poznaniu. Idol przesłania sobą wszystko inne, niejako podnosząc do rangi Absolutu cząstkowość, którą jest. Lokalizuje on niejako boskość w obrębie skończonego świata i przypisuje jej atrybuty nieskończone, przywiązując ją do rzeczywistości widzialnej. Idol nigdy nie jest iluzoryczny – jest z definicji widzialny aż nadto, przykuwa do siebie spojrzenie, jak nagie ciało kobiece sprawia, że mężczyzna nie jest w stanie wzroku oderwać od sposobu jego przejawiania się. Píše Marion: „Idol fascynuje i przykuwa spojrzenie, ponieważ nie ma w nim niczego, co nie powinno być wystawione na spojrzenie, przyciągać, przepełniać i zatrzymywać spojrzenia [...] Spojrzenie tworzy idola, a nie idol spojrzenie – oznacza to, że idol wypełnia swoim widokiem intencję spojrzenia, które chce już tylko właśnie tego – widzieć [...]. Pierwotna intencja dąży do boskości i spojrzenie stawia sobie za cel zobaczenie boskości, zobaczenie jej zatem poprzez uchwycenie na obszarze widzialnego świata”⁹. Człowiek szuka niejako instynktownie boskości natychmiastowej, pod ręką, na swoją miarę, boskości łatwej do wymierzenia i pojęcia (czyli objęcia przez skończony umysł ludzki). Spojrzenie błądzi w barwnym widowisku

⁷ A. Besancon, *Współczesne problemy religijne*, dz. cyt., s. 148-149.

⁸ *Tamże*, s. 76.

⁹ J.- L. Marion, *Bóg bez bycia*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1996, s. 30, 31.

świata, niezaspokojone, ciekawe, rozbiegane, przenika na wskroś ową feerię barw, niejako wychodzi poza jej wielobarwność. Ale: „Gdy pojawia się idol, spojrzenie właśnie uległo zatrzymaniu; idol konkretyzuje to zatrzymanie. Przedtem spojrzenie przenikało przezrystość widzialnego świata”¹⁰. Człowiek szuka Boga, wie, że świat (fragment świata) może być tylko przystankiem na drodze poszukiwań, drodze ku Bogu. Stąd nie dająca się niczym usatysfakcjonować ciekawość postrzegania. Oto jednak spojrzenie osiadło na idolu. Idol, dzieło zachwyconego i zwiedzionego wzroku, dokładnie przylegający do spojrzenia, wkracza na scenę. Idol i spojrzenie trzymają się wzajemnie na uwięzi. Co się dzieje? „Po raz pierwszy (i ostatni) spojrzenie nie mija już z zapalem przystanków widowiska, lecz samo robi sobie w widowisku przystanek [...] Idol będąc czymś najlepiej widzialnym, jako pierwszy olśniewa nienasycone do tej pory spojrzenie”¹¹. Nareszcie Bóg stał się bliski, zbyt bliski, oczarował moje spojrzenie. Idol zatem stanowi obraz Boga na miarę człowieka (jest zapisem boskości na miarę ludzkiego spojrzenia). Jest nasycającym spojrzenie obiektem widzenia.

Czym zatem jest ikona? Jest szczególnym obrazem. Nie zatrzymuje na sobie, ale pozwala widzieć dalej. Czasem może oślepić, by potem widzeniu dać ostrość nadzwyczajną wglądu w niewidzialne. Ikona nie pochodzi z widzenia, ona raczej pozwala widzieć, poszerza widzenie. Pisze myśliciel: „Ikona nie rodzi się z widzenia, lecz je pobudza. Ikona nie jest widoczna, lecz uwidacznia [...]. Podczas gdy idol rodzi się ze skierowanego nań spojrzenia, ikona przywołuje wzrok, pozwalając widzialnemu powoli nasycać się niewidzialnym”¹². Ikona rodzi przeświadczenie, że widzialne wypływa z niewidzialnego, więc to niewidzialne jest racją tego, co widzialne. Moglibyśmy za Janem Damasceńskim powiedzieć, że w ikonę wpisana jest tajemnica, którą ona wyraża i ukazuje. Posłuchajmy jeszcze precyzyjnego opisu ikony: „Ikona natomiast próbuje czynić widzialnym niewidzialne jako takie, a więc pozwala, aby widzialne nie przestawało odsyłać do czegoś innego niż ono samo i aby jednocześnie owo inne nie ulegało odtworzeniu w widzialnym [...] Ikona wzywa spojrzenie do przechodzenia samego siebie i niekrzepnięcia nigdy na czymś widzialnym, ponieważ widzialne występuje tutaj tylko ze względu na niewidzialne”¹³. Ikona jest niejako strażnikiem tajemnicy. Nie pozwala, aby tajemnica, mówiąc po Marcelowsku, zdegradowała się w problem. Strzeże przed

¹⁰ *Tamże*, s. 32.

¹¹ *Tamże*.

¹² *Tamże*, s. 39.

¹³ *Tamże*, s. 40, 41.

tym, aby widzialne nie wchłonęło w siebie tego, co niewidzialne, co dzieje się zawsze za cenę absolutyzacji jakiegoś fragmentu rzeczywistości. Ikona pozwala, aby inny świat stał się udziałem tego świata, rzucając nań niepokojące cienie. Ikona niczego nie pokazuje, ona tylko „poucza” spojrzenie oraz ciągle je „koryguje”, nie pozwala spojrzeniu zastygnąć na idolu.

Pytamy zatrwożeni: skąd biorą się wszystkie biedy świata, skąd ciężar świata nie do zniesienia? Idole hipnotyzują wzrok. Człowiek zahipnotyzowany nie jest we własnej mocy. Jest w mocy potęgi, która kieruje jego myślami, działaniami, snami. Inkwizytorzy byli w mocy Kościoła podniesionego do rangi bóstwa, despoti i tyrani w mocy państwa, bądź ideologii, którym nadali znaczenie absolutne. Idole ociekają ludzką krwią. Źródło ich jest w człowieku, a raczej w teogonicznych mocach ludzkiego jestestwa, które pozwala demonom wyzwolić się z określonych im granic, by potem w obłądnie opętania ulegać im aż do granic ostatecznych. Ostrzegał nas Miłosz w *Traktacie poetyckim*:

Strzeż się wariatów. Ci są mili,
Póki w zakładach ich więzili
Albo trzymali w zwykłej stajni.
Są dziś wariaci m i a r o d a j n i.
I każdy macha swą pałeczką,
I patrzy z góry, moje dziecko.
Zaiste wariat na swobodzie
Największą klęską jest w przyrodzie¹⁴.

¹⁴ Cz. Miłosz, *Traktat poetycki*, [w:] *Wiersze wszystkie*, Kraków 2015, s. 344.